

Pogoda a... imperium Czyngis chana i sprawa polska

Autor tekstu: **Bolesław A. Uryn**

Mongolię odwiedzam od lat jedenastu, starając się za każdym razem zobaczyć i poznać coś nowego. W tym roku eksplorowałem Chentej – miejsce, gdzie urodził się Temudżyn i powstało państwo Mongołów. Chciałem – tam na miejscu, znaleźć odpowiedź na pytania:

1. Czym Chentej wyróżniał się spośród innych terenów Azji Centralnej do tego stopnia, że w XIII wieku powstał właśnie tam – a nie gdzieś indziej - organizm państwowy, który zmienił historię świata?

2. Jak to było z tym Temudżynem i „co my do dzisiaj z jego przyczyny mamy”?

W eksploracji i znalezieniu odpowiedzi na pytania pomagali mi mongolscy przyjaciele: geolog Dżigdżidsuren i przyrodnik Mörön, oraz mieszkańcy odwiedzanych jurt.

*

Ajmak Chentejski dzisiaj obejmuje wschodnią część gór Chentej oraz doliny rzek: Kerulen, Onon i Uldz-goł. Jest to głównie lasostep – 1/3 ajmaku pokryta jest lasami, reszta to pastwiska, łąki kośne i ziemie orne. Na 82 tys. km ajmaku mieszka zaledwie około 50 tys. ludzi. Są to głównie Chałchasi i Buriaci. Hodują oni 1,5 mln szt. koni, bydła i owiec.

Grzbiety górskie ciągną się tam z południowego zachodu (spod Ulaanbaatar) na północny wschód, tworząc wysokie wygięcie stanowiące dział wodny między zlewiskami Oceanu Spokojnego i Morza Arktycznego. Na wschodzie góry obniżając się przechodząc w Równinę Wschodniomongolską i znajduje się tam mongolska „depresja” o wysokości zaledwie około 500 m n.p.m. W górach Chentijn - nuruu rzadko spotyka się głębokie doliny czy pionowe skały. Szczyty sięgają tam co prawda do 1500-2500 m n.p.m. (Asrałt 2799m), ale wystające góry są stosunkowo niskie i do samego szczytu pokryte szatą roślinną. Z gór wypływa wiele rzek, po czym prawie wszystkie łączą się ze sobą tworząc wielką Selengę. Brzegi rzek stanowią ogromne powierzchnie zalewowe, porośnięte topolami, zaroślami wikliny, wiązu, czeremchy, dzikich jabłoni i licznymi krzewami. Najbardziej interesująca nas rzeka Onon ma w granicach Mongolii 300 km i zlewnię o powierzchni 30 tys. km. Rośnie tam modrzew i limba syberyjska. Główny obszar zbioru orzeszków 'cedrowych' (limby) leży właśnie w Chenteju. Niżej lasy przypominają nasze polskie puszcze, pełne grzybów i jagód. Są tam doskonałe tereny łowieckie a bobaki żyjące w Chenteju (tarbagan - najpopularniejsze zwierze łowne w Mongolii) są tam największe i mają wspaniałe, ciemnobrązowe futro. Zwierzęta te mają duże znaczenie - ich mięso jest zjadane, tłuszcz używany w lecznictwie a skóry esportowane. Chentej ma najlepszy – najłagodniejszy klimat w Mongolii i najlepsze pastwiska.





Podróż po Chenteju

zaczęłam od okolicy zwanej *Cencher Mangał* i jeziora *Hoh nuur*. Tutaj 850 lat temu, u źródeł rzeki Kerulen, na brzegu zwanym *Bürgi* obozowała rodzina małego Temudżyna. Dziś tylko stojący w odludnej okolicy samotny pomnik z płaskorzeźbą popiersia chana, świadczy, że właśnie tu urodził się Chan chanów.

Zapisałam w notesie — „(...) mam niesamowitą przyjemność i satysfakcję! Z czego — zapytacie? Z faktu, że tu dotarłam, że siedzę sobie przy ognisku, nad małym jeziorkiem i podziwiam okolice gdzie urodził się i mieszkał jako dziecko niejaki Temudżyn, potem zwany Czyngisem. Że rozmawiam o tamtych czasach z mieszkającymi tutaj jego pra... prawnukami... Może właśnie tu, w tym równym miejscu gdzie rozbiłem swój namiot, właśnie stała jego rodzinna jurta i tu malutki, mongolski chłopiec patrzył na szczyty gór? Potem osierocony i porzucony przez krewniaków, głodny marzył o sile i dostatku. Może to właśnie tu, na tym widocznym nieopodal wzgórzu Temudżyn zabił swego brata Bektera za to, że ten odebrał mu nędną rybę złapaną na wędkę? Przypominają mi się różne fragmenty z "Tajnej Historii" i wymieniane tam nazwy: rzeka Matka Onon, góra Burkan Kałdun — do której się modlił, Czarny Las...

(...) ruszamy dalej. Po drodze Dżige pokazuje mi „ludzi z kamienia” — przedmongolskie kamienne posągi „rosnące” w szczerym stepie. Wieczorem docieramy do kolejnego historycznego miejsca. To właśnie tutaj wybrano Temudżyna chanem chanów i obrał on imię Czyngis — opowiada mi Mongoł. Wcześniej w krwawej bitwie pobił Dżamugę, a potem Wangchana władcę Kareitów i jeszcze jesienią 1206 roku Dajan-chana, zostając tym samym jedynym pretendentem do władzy nad całą Mongolią. Dlatego tutaj, nad rzekę Onon zjechali odbyć churał (zjazd plemienny) wodzowie wszystkich plemion, by wybrać Temudżyna wielkim chanem Mongolii, nadając mu także tytuł *kaan*, przysługujący cesarzowi Chin. I tak to w Chenteju powstało państwo mongolskie...

Na odpowiedniej stronie otwieram książkę -"Tajną Historię Mongołów", mój przewodnik po tamtych czasach. Napisano tam tak: - "...zebrano się w roku tygrysa u źródeł Ononu, zatknięto w ziemi biały buńczuk i tam nadano Czyngisowi tytuł chana. Tamże został Mukalemu nadany tytuł *go-onga* i wysłano Dżebego na wyprawę wojenną..." I zobaczcie — teraz w tym samym miejscu ja jestem i rozbiłem tu swoją „jurtę”.

W ciemnościach słyszę rżenie koni. W świetle ogniska widzę stojące w strzemionach charakterystyczne postacie w chałatach i szpiczastych czapkach. Nie, na szczęście to nie groźni wojownicy chana przyjechali do mnie w odwiedziny a pasterze z pobliskiej jurty. Trzeba nastawić *caj* i ich ugościć...

(...) powtórnie docieramy do rzeki Onon. Jest tu już wielka jak Wisła pod Wyszogrodem. Poziom wody wysoki, a mętna woda niesie pełno błota. Brzeg to wysoka, nieustająco podmywana skarpa po której (i pod którą) strach chodzić bo grozi zarwaniem. Na przeciwległym brzegu łązy ciągną się kilometrami. Są gęste i zalane wodą. Jakim sposobem Dżige znajduje drogę w tej dżungli i dociera do miejsca przeprawy promowej — nie mam pojęcia?

Konstrukcję promu stanowią dwie wielkie łodzie pospawane ze stalowej blachy. U góry są one połączone pomostem ze zmurszałych desek, na który wjeżdża samochód. Po stalowej linii łączącej oba brzegi rzeki ślizga się bloczek zaczepiony do słupa na środku promu. Chytra

konstrukcja powoduje, że gdy ustawimy oba kadłuby promu pod niewielkim kątem do nurtu rzeki, to parcie wody na nie powoduje samoczynne przesuwanie się promu ku drugiemu brzegowi. Nic nie musimy robić. Ot coś z latawca. Proste i skuteczne.

Mamy szczęście bo prom stoi po naszej stronie. Nie ma tu żadnej obsługi. Musimy samodzielnie przepłynąć się na drugi brzeg. Najpierw zbieramy w okolicy wszystkie drągi by po nich wjechać samochodem na platformę tego promu-tratwy. Potem odczepiamy i uruchamiamy katamaran, który sam płynie pod przeciwny brzeg. Jeszcze trzeba zrobić zjazd z promu na brzeg i jedziemy dalej.

Wieczorem docieramy do rzeki *Bałż*. Przepiękne miejsce na biwak, tylko te komary...Ratuje mnie dym z ogniska i szczelny namiot, bo wszystkie polskie repelenty nie działają...

(...) znad Ononu wracamy nad rzekę Kerulen. Po drodze gubimy drogę w wielkiej, śródgórskiej kotlinie i jeszcze na dodatek zagrzebujemy się w bagnie. Pół dnia zaszło nam na uwolnieniu samochodu z pułapki. Drugie pół na przedarciu się przez góry do...

"Dzikie Pola"

Chentej ukazał się dla mnie światem jak z Sienkiewicza. Swobodnie mógłbym przepisać początek „Ogniem i mieczem”, a konkretnie opis Dzikich Pól, Dniepru i Dniestru i byłby to niezły opis tej mongolskiej krainy. Zresztą sami porównajcie.

Z notatnika:

"[...] w Mongolii miniony rok był tragicznym dla bydła. Suchy, bezdeszczowy i tym samym ubogi w trawę — jedyną tam paszę latem i zimą. Rzeki toczyły resztki wody. Jeziora powysychały albo zamieniły się w wielkie, białe plamy soli. Przy każdym powiewie wiatru step kurzył się i w niczym nie przypominał pastwiska, raczej pustynię. Kozy jakoś sobie radziły, bo to wiadomo — zjedzą byle witkę czy liście, owce poszły wyżej w góry, gdzie było trochę paszy, ale krowy wyglądały jak szkielety. Ryczały z głodu, a często i pragnienia, bo nieliczne studnie powysychały. Jesiennych sianokosów praktycznie nie było, bo nie było co kosić...

Tak nastąpiła tragiczna dla bydła — bo bez zapasu paszy — zima. Przyszła wcześniej i była długa. Pojawił się 'biały pomór' — wygłodniałe, wycieńczone szkielety bydła masowo padały bezskutecznie szukając pożywienia i wody. Wilki i lisy miały jedzenia w bród, ale ludzie przeżywali tragedię, patrząc bezsilnie jak ich stada dziesiątkuje głód, chłód i pragnienie.

Tak działo się na stepach całej Mongolii, ale nie w Chenteju. Tu był to kolejny rok urodzaju. Deszcze jak zaczęły padać wiosną, to regularnie zraszały stepy aż do jesieni. Step rozmókł i zamienił się w grząską kałużę.. W górach doliny zamieniły się w stawy lub bagna poprzecinane głębokimi parowami strumieni (- na wiecznej zmarzłoci woda nie wsiąka). Wyginęły tak zawsze popularne i wszędobylskie susełki, bo w swoich norkach zostały potopione wodą deszczową. Za to masowo rozpleniły się żmije i pijawki. Pojawiła się straszna plaga komarów.

Wilgotna, zielona ruń pokryła doliny i dorodna trawa porosła do niespotykanej wysokości [1]. Wspaniała pasza, poprzetykana wonnymi ziołami, sama pchała się bydłu do pyska. Nadmiar trawy i dostatek wody spowodował, że tłuste krowy ledwo łączyły z rozdętymi brzuchami. Byki wzięły się ochoczo za swoje obowiązki i krowy cielżyły się masowo. Przewidywano, że w Chenteju ilość bydła w przeciągu roku podwoi się. Stada zwierząt hodowlanych obżerały się tą wspaniałością codziennie, przez cały rok, a paszy nie ubywało. Jesienią w Chenteju kosiarze ochoczo stawiali stogi z sianem w ilościach wystarczających na całą zimę.

W jurtach był dostatek mleka i mięsa. Sytość i zadowolenie gościły pod wojsłokowymi dachami pasterskich domów."

Poznałem zupełnie inną, nową dla mnie Mongolię. Zobaczyłem Chentej — krainę bogatą w paszę dla bydła i żyzne ziemie. Stada wielkich, dorodnych, łaciatych krów. Więcej drewnianych chat, mniej jurt. Przez te rzeki z łożami, lasy sosnowe i brzoźowe zagajniki pełne grzybów i jagód powiedziałbym nawet, że ojczyste strony Temudżyna przypominały mi „polską” okolicę. Nawet niespotykana inwazja pijawek, które w deszczową noc oblażyły mój namiot, czy masowa tu obecność żmij, też wydawały mi się takie swojskie. Nie mówiąc o komarach...

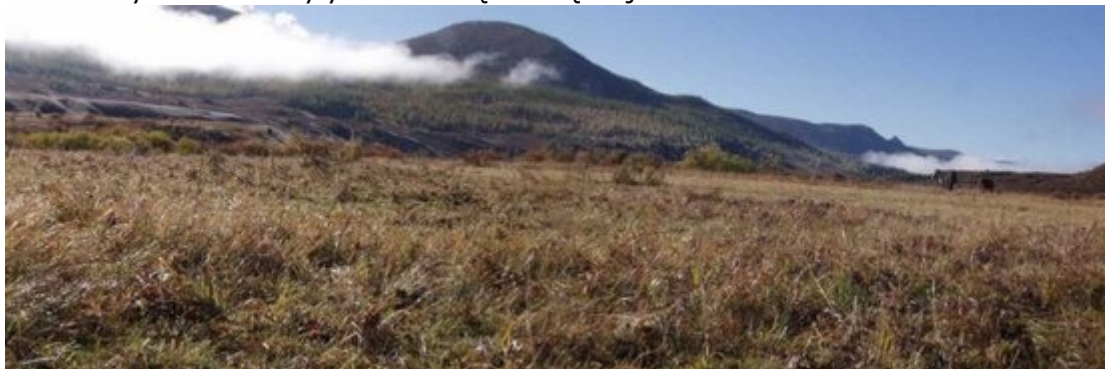


Czemu tu... czemu właśnie wtedy...?

Najprościej byłoby powiedzieć, że azjatyckie narody zmieniały swój tryb życia w wyniku przypadku lub ogólnego rozwoju. Albo że stymulacją była gospodarka i udoskonalenia techniczne. Ale czegoś takiego nie możemy doszukać się w tej stałej, stabilnej i „od zawsze” optymalnie zewoluowanej stepowej gospodarce pasterskiej. A jednak, w interesujących nas czasach zmiany zaszły właśnie na tym kawałku pasterskiego Wielkiego Stepu.

Pewne zależności przyczynowo — skutkowe możemy zauważyć dopiero jeśli porównamy ze sobą większe odcinki czasowe — stulecia. Bowiem dopiero w skali makro widać w jaki to sposób klimat decydował o losach pasterzy — nomadów. No bo na stepie o wszystkim decydowała zielona trawa (pasza), a o niej — monsuny znad Oceanu Spokojnego, które przemieszczały i zmieniały całe strefy klimatyczne. Gdy niosły do Mongolii wilgoć, wówczas kurczył się tam obszar jałowej Gobi, wyrastały lasy, zieleniły się ogromne doliny, płynęły rzeki wypełniające Bajkał. Była pasza, bydło, dostatek... Albo odwrotnie, gdy to od IX do XI wieku trwała w Azji posucha, to braki wody spowodowały rozproszenie ludności. Dominowała tam wtedy pustynia a nie zielony step, co w tamtych czasach miało kapitalne znaczenie, powodując znaczne oddalenie od siebie rodzin i rodów. Rozproszenie bydła (a zatem i ludzi) na ogromnym terenie, uniemożliwiało tym samym bliższe kontakty, tworzenie silnych i licznych rodów, grupowanie się ich w ordy, porastanie przywódców i narodów w siłę.

Znając pozostałą, ubogą, wyżynną Mongolię i porównując ją z Chentejem oczywistym jest, że na tych żyznych, nizinnych terenach o łagodnym klimacie musiały niegdyś mieszkać najbogatsze plemiona. Mój przewodnik Mörön twierdził, że — (w odróżnieniu od minionego dwustulecia — ciemnego, biednego i głuchego historycznie) — właśnie pierwsza połowa XII wieku obfitowała w Azji w wodę i to właśnie ona wywołała wszystkie wydarzenia tego okresu. To woda z nieba spowodowała historyczne fakty i stworzyła bohaterów, których pamiętamy do dzisiaj. Wróciły monsuny, spadły deszcze, zielny step Chenteju zaludniały ludy i wówczas — naturalna siłą rzeczy — zrzeszyły się one w organizm państwowy. I właśnie w ten sposób — na początku wieku XII, wyjątkowo korzystne warunki przyrodnicze Chenteju wpłynęły na rozwój, liczebność a nawet losy ludzkich pokoleń. Bowiem lud (nazywający się Mongoł) zamieszkujący te wyjątkowo żyzne doliny chentejskie, znalazł się w wyjątkowo sprzyjających warunkach. Dostatek pożywienia przełożył się na jego bogactwo, czyli — siłę wojownika, ilość żon, dzieci i sług. Dobre pastwiska, czyli wiele bydła i koni, były pomocne w zdobyciu władzy i poddanych. Wspaniałe tereny łowieckie były doskonałą szkołą wojaczki.



Tak to środowisko geograficzne Chenteju zdecydowało o możliwości powstania prężnego organizmu państwowego. A potem — podboju i zniewoleniu najpierw okolicznych, słabszych rodów, plemion, potem reszty świata...

Może to właśnie tak było...?

Poza tym — w odpowiednim miejscu oraz czasie, pojawił się nieprzeciętny człowiek -

w jurcie urodziło się dziecko o imieniu Temudżyn

"Przodkowie Czyngis chana przeprawili się przez jezioro
i założyli obozowisko w Chenteju."

Tajna historia Mongołów, XIII w.

W XII wieku plemiona Mongołów „właściwych”, którzy mieli dać nazwę i władzę przyszłemu państwu, przybyli z północy i zajęli małe terytorium dorzecza rzek Onon i Kerulen. Plemiona te koczowały wśród lesistych wzgórz i gór oddzielonych dolinami z soczystą trawą. Miast tam nie było. Dominował system obozów — *kürjen* — rodzinnych, rodowych lub plemiennych. Ludom do życia wystarczały wypasane zwierzęta — liczne stada bydła rogatego, owce, kozy i konie. Ważną rolę odgrywało myślistwo.

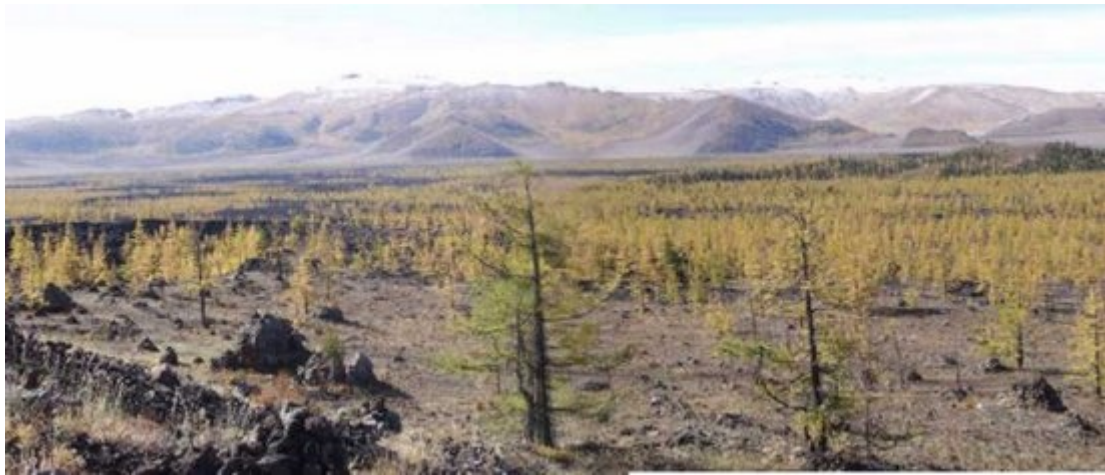
W pewnym momencie pojawiła się tendencja do zjednoczenia plemion mongolskich. Twórcą pierwszego, jeszcze niewielkiego i słabego państewka został Kabuł (*Chabuł-chan* [2]) - przywódca koczujących tam plemion. Niestety, zatargi z Dzurđenami i Tatarami — klęska poniesiona w bitwie w 1161 roku, spowodowały rozpadnięcie się tego chanatu. Ale dalej pozostały w Chenteju silne plemiona i wielcy wodzowie, jak np. wnuk Kabuła — Jesugej (*Jesügej-baatur*), wódz Tajcziutów. Ten zasłynął m.in. porwijąc świeżo zaślubioną żonę wodza Merkitów i biorąc ją sobie za żonę. Urodziła mu ona czterech synów i córkę. Najstarszy — pierworodny, dostał na imię Temudżyn. Wiadomo, że urodziny odbyły się w miejscu *Deliün Bołdak* nad Ononem. W 1171 roku zmarł tragicznie ojciec Temudżyna (ponoć został otruty przez wrogich Tatarów), a jego śmierć spowodowała ostre starcia wewnątrzplemienne. W ich wyniku wdowa i dzieci wodza zostali pozbawieni władzy, stąd i nieomal środków do życia. Na skutek różnych intryg opuścili ich nawet poddani i zabrano im podstawę utrzymania — stada. Dla wdowy i dzieci nadeszły straszne czasy. Żywili się owocami, jagodami, ptactwem i rybami, do czego ówczesni Mongołowie uciekali się w zupełnej ostateczności. W końcu doszło nawet do napadu plemiennego. Tajcziutowie schwytali i zniewolili Temudżyna. Na szczęście, udało mu się uciec z niewoli. Odtąd udawało mu się wszystko. Niedługo potem przywiózł sobie żonę i znalazł silnego protektora — *Togruła* — władcę Kareitów, starego przyjaciela ojca, który nienawidził Merkitów i Tatarów, a poczuwał się w obowiązku wdzięczności dla syna Jesugeja Dzielnego. Potem pozyskał pomoc Dżamuki, wodza plemienia Dżadżiratów, swojego „anda”-nierozłącznego przyjaciela, pobratymca z dzieciństwa. Sprowokowany napadem Merkitów w 1180 roku (uprowadzili jego żonę Börte [3]) Temudżyn z nowymi sojusznikami zadał im ciężką klęskę, odnosząc pierwsze zwycięstwo i tworząc zarodek długich i krwawych waśni międzynarodowych.

Nastał więc czas krwawych walk i jednocześnie - chwytów dyplomatycznych i intryg. W końcu wszystkie główne plemiona mongolskie znalazły się pod władzą Temudżyna i w 1206 roku zwołano kurułtaj (wielki zjazd) nojonów mongolskich. Odbył się on w okolicach źródeł Ononu i tam proklamowano Temudżyna *kaganem*, czyli „wielkim chanem”, tzn. Czyngis chanem.

I w Mongolii rozpoczęła się nowa epoka o innej skali działań. Chan stworzył sprawnie działający organizm państwa opartego na prawie i tolerancji religijnej. Ogromną armię, regularną i zdyscyplinowaną, powiększał lawinowo wcielając do niej podbijane lub podległe narody. Ustanowił warunki do integracji wszystkich plemion (nawet do niedawna wrogich). Unowocześnił technikę wojskową.

Nowy, ogromny w stosunku do uprzedniego (rodowego) system państwowy nie mógł już utrzymać się w starych ramach i na zbyt małym terenie. Poza tym spotkał się z agresją ościennych potęg. Armia chana rosła w siłę i — nie napotykać sobie równej — zaczęła lawinowy podbój Azji, traktując napotykaną ludność osiadłą jak „dojne bydło” dane jej od bogów...

Przepowiednia szamanów mówiła ponoć, że imperium będzie trwało zaledwie 39 lat. I tak też było...



Czyngis chan a sprawa polska

Czy zauważacie jakiś wpływ imperium czyngischanowego na Europę i nas — Polaków... — pytałem się mieszkańców chentejskich jurt. Okazało się, że postrzegają oni szereg makro zjawisk, które przetrwały epokę wielkiego zdobywcy, i za które powinniśmy być im „wdzięczni”.



Cytuję słowa miejscowych:

- Nastąpił wiodący postęp techniczny. Wynaleziono na stepach przedmioty używane są przez całą ludzkość np. — spodnie, strzemiona, wóz na kołach, juki końskie, krzywą szablę, łuk refleksyjny czy namiot. Również zasługą Mongołów była zamiana metalowego pieniądza na papierowy. Używanie węgla do grzania i gotowania. Przyczynili się także do rozwoju nowoczesnej hodowli bydła, medycyny naturalnej, astronomii czy muzyki. Dali nam system dziesiętny, parasol, kołowrotek wędkarski, taczki, spadochron, kompas, zapalniczki itd... [4]

Siłą tworzącą historię była koncepcja organizacji państwa Czyngis chana, będąca później wyzwaniem dla wielu pokoleń Azjatów. Stała się wzorcem np. dla wielkiego Timura czy Babera. Dzisiaj docenia się i praktykuje tolerancję religijną Mongołów; ponoć powinniśmy być im także wdzięczni za długotrwały stan zadziwiającego spokoju i bezpieczeństwa w Azji Centralnej (nazywany Pax Mongolica) oraz wybuch światowego handlu i wymiany myśli. Świat zrobił się mniejszy i bardziej znany.

Europa Zachodnia w czasach Imperium była słaba, bezbronna i podzielona. Do dzisiaj Mongołowie uważają, że dzięki nim została uwolniona od zagrożenia azjatyckich Saracenów i wzrosła w potęgę. Uzyskała możliwość ekspansji, podbojów i wpływów na skalę światową. Odległości i oceany przestały być barierą. Nastąpiła epoka podróży odkrywczych. Anglicy, Hiszpanie i Portugalczycy ruszyli do awanturnych rejsów morskich. Ich okręty dotarły do Azji i odkryto Nowy Świat. *Zacząła się era „waszych” podbojów i okrucieństw (wytykali mi rozmówcy...), niewolnictwa i „waszych” masowych eksterminacji nawet całych narodów, to my złamaliśmy potęgę i ekspansję świata islamskiego. Tym samym ocaliliśmy Europę kierując na Saracenów „żółtą” wyprawę krzyżową (i tak legenda o nadejściu chrześcijan wschodnich w celu okazania pomocy krzyżowcom w oswobodzeniu Grobu Pańskiego została wcielona w życie) a mongolską wojnę z szachem Chorezmu, czy upadek Bagdadu, europejscy chrześcijanie przyjęli z radością — jako karę niebios zesłaną muzułmańskim ciemnościom za sześćset lat poniżej i pogromów. Zdruzgotany przez nas islam - dowodzili moi rozmówcy, do czasów*



dzisiejszych nie odzyskał swojej groźnej dla Europy (w doktrynach) potęgi i znaczenia, a wasza religia katolicka, właśnie dzięki naszym pogromom świata arabskiego, nie napotykając już na „konkurencję” (zwłaszcza islamską), wzrosła w potęgę (również militarną) i stała się religią masową, wojującą, ekspansywną i światową.

No i, niestety, księstwo rosyjskie do czasów Imperium mongolskiego było małe i słabe. Po upadku Czyngisydów wykorzystało ono „lukę” i rozpoczęło podboje i ekspansję, przekształcając się z czasem w mocarstwo euroazjatyckie, a to z kolei w imperium komunistyczne...

Historia Mongolii miała zatem ogromny i różnorodny wpływ na resztę świata, Europę (w tym i Polskę). Dzisiaj Mongołowie dyskutując na ten temat gloryfikują dokonania przodków i... nie postrzegają negatywów. Zapominają np. o 120 wieżach ze ściętych głów mieszkańców Bagdadu i wyludnionej, zniszczonej Azji. Eksterminacji całych narodów itd...

W Mongolii, przez lata panowania komunizmu, nie wolno było wymawiać imienia tego, który siedem razy palił i łupił słabiutką Moskwę! Za to dzisiaj nie uważa się już tam Czyngis chana za ludobójcę. Za "diabła z Tartarorum", tego, który niegdyś sam mawiał, że "...szczęście polega na pokonaniu wrogów i popędzeniu ich przed sobą, odbieraniu im ich bogactw, rozkoszowaniu rozpaczą, gwałceniu ich żon i córek". Dzisiaj postrzega się go jako pozytywnego i wielkiego bohatera narodowego. Nie zmienia to jednak faktu, że historia Mongolii jest fascynująca i do dzisiaj niejasna i pełna niewyjaśnionych tajemnic, a współczesny Chentej to kraina ciekawa. Bowiem — wierzcie mi, od czasów, gdy jurte rozbijał tam Temudżyn, to przyroda nie zmieniała się tam wcale, a życie ludzi — niewiele. Jak za czasów chanów w czystej ziemi (nie znającej nawozu i pługa) rosną te same rośliny i odżywiają się nimi te same zwierzęta. Tak samo wyglądają - step, puszcze, góry i rzeki. A pod wełnianym dachem jurty — jak za Temudżyna, najważniejszy jest ajrak i gotowana baranina. I nie ma tam życia bez konia z drewnianym siodłem...

We współczesnej Mongolii odzywają się aspiracje z czasów świetności Imperium. Polega to głównie na „zamianie” medialnych imion chanów (i ich portretów) na tugriki.

Warto to wszystko zobaczyć.



Fragment książki Bolka Uryna pt. "MONGOLIA - wyprawy w step i tajgę", która niedługo znajdzie się w księgarniach nakładem Wydawnictwa „Poznaj Świat”. Zdjęcia autora.

Zobacz także te strony:

[Kierunek Amur](#)

[My Euroazjaty](#)

[Syberyjski Lawrence](#)

[Szamańskie safari](#)

[Szlakami Bessów. Szkic prowokacyjno-historyczny](#)

Przypisy:

[1] Lecąc samolotem do Mongolii podziwiałem z wysokości niespotykany - intensywnie zielony kolor ziemi.

[2] Postać o tyle ważna, że jego prawnikiem w bezpośredniej linii będzie późniejszy twórca imperium.

[3] Börte po powrocie urodziła syna poczętego w niewoli, którego Temudżyn uznał za swoje dziecko.

[4] Inni szereg tych wynalazków przypisują Chińczykom.

Bolesław A. Uryn

Doktor nauk przyrodniczych, jest pisarzem, niezależnym reporterem i fotografikiem. Propagator survivalu „z ludzką twarzą”, współpracuje z niemiecką JEROME Survival Akademią. Z zamiłowania podróżnik i wędkarz, publikuje swoje teksty i zdjęcia w miesięcznikach geograficznych, turystycznych, wędkarskich, przyrodniczych, survivalowych i wojskowych. Autor licznych prac z zakresu rybactwa. Już od 10 lat jeździ do Mongolii i – w świecie jurt – jest nazywany „Boleebaatar”. Wydał książki: „Z wędką na aligatora” i „Survival z ludzką twarzą – Wyprawy do Mongolii północnej”. Prezentował w kraju i za granicą wystawy fotograficzne, pt. „Czerwone serce Australii”, „Czyngis-chan A.D.'98”, „Shangri-La - Mongolia sercem malowana” i „Otwarcie”. Jego cykle ilustrowanych artykułów *Wyprawy...* i *Survival...* publikowane na łamach prasy, od lat cieszą się dużym zainteresowaniem czytelników. Mieszka w Olsztynie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4266) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4266>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl